

Wiadomość wydrukowana ze strony www.gazetalubuska.pl

Wolsztyńskiej parowozowni grozi zamknięcie

dodano: 12 marca 2011, 8:15

Autor: Eugeniusz Kurzawa, 68 324 88 54, ekurzawa@gazetalubuska.pl



Wojciech Lis i Witold Wojtkowiak, każdy w inny sposób związali wiele lat życia z parowozownią i jej „cudami na kółkach”. Nie chce się wierzyć, że ta historyczna placówka kolei może zostać zamknięta. (fot. fot. Paweł Janczaruk)

Jednej na świecie czynnej parowozowni, z której ciuchcie wciąż jeszcze wyjeżdżają na trasę, grozi zamknięcie. Naczelnik Wojtkowiak z końcem marca odchodzi. - Nie chcę patrzeć na jej upadek - mówi.

- Rok temu, dokładnie w Dzień Kobiet, posłała w świat wiadomość, że ma powstać spółka, która zajmie się naszą przeszło stuletnią parowozownią - mówi Wojciech Lis, prezes Towarzystwa Przyjaciół Wolsztyńskiej Parowozowni. - Niestety, poza pozornymi, jak się okazało, ruchami, nic w tej materii nie zrobiono.

W. Lis wie co mówi, emocjonalnie jest jedną z najbardziej zaangażowanych „w parowozy” osób. Jako autor strony internetowej: www.parowozy.com.pl, czyli swego bloga wolsztyńskich parowozów, codziennie o nich pisze!

Stoi i sapie, dyszy i dmucha...

A sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna! 104-letnia parowozownia może upaść! Choć jest to chluba miasta, rzecz można - jego flaga, najbardziej rozpoznawalny i kojarzony z Wolsztynem element promocji. Cechą charakterystyczną placówki PKP Cargo, wyróżniającą ją w całym świecie (tak!), jest fakt, iż parowe lokomotywy nadal kursują na normalnych trasach. Wyruszają rano z Wolsztyna do Poznania i wracają; to 80 km w jedną stronę. Tego nie ma już nigdzie indziej. Wprawdzie tu i ówdzie kursują parowozy, ale tylko na specjalne życzenie, w ramach wycieczek, promocji. Stąd takie zainteresowanie Wolsztynem od Japonii po Anglię. Na majowych paradach parowozów bywają tysiące miłośników starej kolei z Polski i Europy.

- Łatwiej wymienić kraje, z których nie było u nas gości pragnących obejrzeć ciuchcie - mówi pan Wojciech i dodaje, że myśli o Afryce z wyjątkiem RPA i... Antarktydzie.

- Niestety, te lokomotywy nie są już do jazdy! - rzuca Witold Wojtkowiak, naczelnik parowozowni, związany z nią od listopada 1977 r., od 1980 do dziś jej naczelnik. Zna tu nie tylko każdy parowóz, ale każdą śrubkę. - Na stanie mamy dziś 14 maszyn. Z tego sześć, siedem, czyli połowa, już nigdy nie pojedzie. W pozostałych, z wyjątkiem OI 49-59, niezbędne są wymiany kotłów i skrzyń ogniowych. A to nie jest tanie zadanie, trzeba wyłożyć miliony złotych, bo parowozy to drogie zabawki.

Pot z niej sływa...

Wojtkowiak podjął, jak mówi, dramatyczną decyzję. Po latach pracy w miejscu, które stało się znane miłośnikom kolei na całym świecie, postanowił odejść. Pokazuje urzędowe pismo, 31 marca jest ostatnim dniem jego pracy. Nie chce czekać nawet do 30 kwietnia na doroczną paradę parowozów, obejrzy ją w tłumie. Przechodzi zatem na krótko na kurowniówkę, a potem na emeryturę. - Nie chcę być tym, który zamyka tę parowozownię, który „gasi światło” - dodaje. - Nie mogę po prostu patrzeć, jak nasza praca, praca tylu ludzi, idzie na marne...

Oprócz bowiem kłopotów z zabytkowymi lokomotywami parowymi, a także z wymagającą remontów całą parowozownią, jej budynkami, infrastrukturą, jest jeszcze „problem ludzki”. Któż bowiem ma prowadzić parowozy? Naczelnik znowu przeprowadza wyliczankę. - Mam tylko ośmiu maszynistów, z czego pięciu jest w okresie przedemerytalnym. A trzech następnych blisko... - podaje. - Wszyscy do kupy są zaś zmęczeni, mówiąc brutalnie, wyeksploatowani. Trzeba młodych ludzi w wieku produkcyjnym.

Słowem - nie ma następców. Jeszcze trochę i może się zdarzyć tak, że jeśli nawet znajdą się miliony na remont „zabytków pod parą”, to zabraknie kogoś z uprawnieniami do prowadzenia historycznych lokomotyw. Komu z młodych, prowadzących w krawatach i białych koszulach eleganckie spalinówki, elektrowozy, zechce się bowiem „przebrać” do zadymionego i brudnego parowozu?! Poza tym, co podkreśla Wojtkowiak, do parowozu trzeba mieć serce.

Ratunkiem dla parowozowni miała być zeszłoroczna inicjatywa. Trzy samorzady: wojewódzki, powiatowy i gminny wspólnie z PKP Cargo, które są właścicielem parowozowni, miały utworzyć spółkę będącą kołem ratunkowym. Samorzady deklarowały wkład finansowy łącznej wysokości 50 proc., zaś drugą połówkę Cargo. Sprawa „międlita” się cały zeszły rok, do poważnych ustaleń nie doszło.

- Rzecz upadła w końcu zeszłego roku, gdy tworzone budżet województwa wielkopolskiego - uważa Ryszard Kurp, starosta wolsztyński. - Po prostu w budżecie nie znalazły się złotówki dla przyszłej spółki, choć wiem, iż wicemarszałek Jankowiak robił co mógł, żeby pieniądze wydzielono.

Nagle - gwizd!

Dlaczego tak się stało? Ponoć spółka stała się elementem w grze wyborczej na szczeblu województwa. Niektórzy nie chcieli stawiać kasy na niepewną inwestycję. Zostały powiat i gmina. Ta druga ustami burmistrza Andrzeja Rogozńskiego obstaje przy swoich pierwotnych deklaracjach: chce wchodzić w interes. Cóż by się bowiem stało z hasłem „Wolsztyn - pełną parą” i witaczami stojącymi u wrót miasta, gdyby oba lokalne samorzady nie popierały ratowania stulatki?!

Starosta Kurp, któremu podlega szkolnictwo średnie deklaruje, iż powiat nie tylko chce wejść do spółki, ale i gotów jest kształcić przyszłych maszynistów. - Na przykład w naszym Zespole Szkół Zawodowych - dodaje.

- Spółka samorządów i PKP Cargo miałyby finansować działalność parowozowni, nadzorować kształcenie maszynistów i obsługi, a także zapewnić ludziom pracę - tłumaczy W. Lis. Ale czy to jest jeszcze realne?

- Tutaj już nie ma czasu na gadanie, trzeba wreszcie zacząć działać - denerwuje się W. Wojtkowiak.

Jednak odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie, może to rozmowy ostatniej szansy. 15 marca do Wolsztyna zjeżdżają się przedstawiciele samorządów i Cargo. Co zdecydują?

Do sprawy wrócimy!

Pana Wojtka przygoda z parowozami

Wojciech Lis mógłby godzinami opowiadać o przygodach związanych z parowozami i swoim portalem internetowym www.parowozy.com.pl. Dzięki niemu nad Dojcę trafili Australijczycy, a kiedyś w niesamowitym tempie Holendrzy. - Zimą, gdzieś po godzinie 23.00, napisałem na blogu, że pada śnieg i w trasę wyjedzie biały, ośnieżony parowóz - wspomina. - Następnego dnia spotykam w parowozowni Holendra, który mówi, że gdy przeczytał tę wiadomość, to piorunem, na telefon z kolegami zorganizował dwa busy ludzi, którzy chcieli mieć zdjęcia „białego” parowozu!

Pisząc informacje o parowozowni, lokomotywach W. Lis spotyka się z zaskakującymi reakcjami. Hobbyści potrafią zadzwonić z Niemiec, żeby dowiedzieć się, jaki jest kolor wagonów prowadzonych w danym dniu. Kiedyś sfotografował parowóz wjeżdżający na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich. W tle znalazł się sztyd Mc Donalda. Miłośnik parowozów z USA odezwał się, że warto wysłać tę fotkę Mc Donaldowi. I ukazała się w piśmie wewnętrznym „Press Mc”. - Miałem reklamę na cały świat - śmieje się Lis.

Zastanawia, co pan Wojciech i inni miłośnicy starej kolei widzą w parowozach, w gromadzeniu wiedzy o nich, oglądaniu zdjęć, wchodzeniu na strony internetowe. Z jego opowieści wynika, iż jest w tym wszystko, całe życie.

- Przy komputerze „pełnym parowozów” może usiąść ojciec z synem i obaj znajdą tam coś dla siebie - uważa W. Lis. - Mamy tu zatem poznawanie świata, naukę fotografii, poznawanie innych ludzi, integrację grup społecznych, w moim przypadku to również promocja Wolsztyna.